

IDŹ DO:

- ❖ Spis treści
- ❖ Przykładowy rozdział

KATALOG KSIĄŻEK:

- ❖ Katalog online
- ❖ Zamów drukowany katalog

CENNIK I INFORMACJE:

- ❖ Zamów informacje o nowościach
- ❖ Zamów cennik

CZYTELNIA:

- ❖ Fragmenty książek online



+ do koszyka

do przechowania



Wydawnictwo Helion
ul. Kościuszki 1c
44-100 Gliwice
tel. 032 230 98 63
e-mail: helion@helion.pl
e-mail: editio@editio.pl
katalog książek: <http://editio.pl>

DALAJLAMA NIEZNANY. NIEZWYKŁA SIŁA PRZEBACZANIA

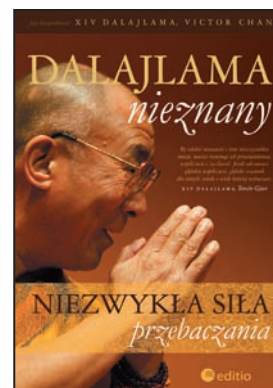
Autor: Dalajlama, Chan Victor

Tłumaczenie: Przemysław Gancarczyk

ISBN: 978-83-246-0762-4

Tytuł oryginału: [The Wisdom of Forgiveness: Intimate Journeys and Conversations](#)

Format: A5, stron: 240



By ostatecznie nienawiść i inne niszczycielskie emocje, musisz rozwinąć ich przeciwieństwa: współczucie i życzliwość. Jeżeli odczuwasz głębokie współczucie, głęboki szacunek dla innych, wtedy o wiele łatwiej wybaczasz

XIV Dalajlama, Tenzin Gjaco

Sofistyczny umysł, spokojny umysł...

Ile wiemy o Dalajlamie – przywódcy Tybetańczyków, najbardziej rozpoznawalnym symbolu buddyzmu? Ludzie Zachodu postrzegają go zwykle jako ascetyczną supergwiazdę albo miłutkiego misia pandę, który (podobnie jak naród tybetański) jest zagrożony wyginięciem. Patrzymy na niego i widzimy wieczny uśmiech – Tenzin Gjaco śmieje się bez wysiłku, figlarny niczym dzieciak. Jest w nim zdumiewająco wiele entuzjastycznej, niewyczerpanej radości.

Poza zasięgiem naszego wzroku pozostaje jednak to, co najbardziej niezwykle. Pełna wigoru osobowość Dalajlamy jest przecież bardzo silnie powiązana z jego głęboką duchowością. Bijące od niego ciepło to manifestacja duchowych osiągnięć. Co czyni z niego tak frapującą osobowość? Sam o sobie mówi ze skromnością:

Nie wydaje mi się, żebym miał wyjątkowo dobre cechy. Może tylko kilka małych znaczących zalet. Myślę pozytywnie. Czasami, oczywiście, staję się nieco zirytowany. Ale w swoim sercu nigdy nie obwiniam nikogo, nigdy nie myślę złych rzeczy na czyjś temat. Próbuję także okazywać innym większy szacunek. Uznaję ich za ważniejszych ode mnie. Być może ludzie lubią mnie z powodu mojego dobrego serca.

Chan Victor zna Dalajlamę od ponad trzydziestu lat, Jego Świątobliwość nazywa go nawet „starym przyjacielem”. W czasie trwającej kilka lat pracy nad tą książką spędzili wspólnie bardzo dużo czasu. Victor obserwował Dalajlamę z bliska, podróżował z nim jako jedna z towarzyszących mu osób i przebywał w jego domu. Podczas niezwykle ciekawych podróży i bardzo osobistych rozmów, z których relacje pojawiają się w książce, udało mu się uchwycić ten wyjątkowy spokój ducha, radość życia, bezpretensjonalną mądrość i głęboką duchowość, promieniującą od Dalajlamy. Podczas lektury możemy choć na chwilę znaleźć się obok tego pełnego niezamąconego spokoju, pozytywnych emocji, wybaczonego umysłu, czerpać z jego wiedzy i doświadczeń. Mamy szansę spojrzeć na tę postać od nieznanej strony.

Spis treści

Wstęp: Telepatia na Zamku Praskim 7

1. KOZIA BRÓDKA FU MANCHU 19
2. DWAJ MNISI NA BALUSTRADZIE 31
3. MĘŻCZYŻNA Z DERRY 43
4. OGIEŃ W PĘPKU 57
5. NAJBARDZIEJ ALTRUISTYCZNA OSOBA 71
6. ŻADNYCH GUMOWYCH KACZEK 79
7. DIAMENTY W SIECI 93
8. STRZELBA W SYPIALNI 105

9. MORZE ZŁOTYCH ŻÓŁWI 119
10. KOREAŃSKI UCZONY W BODHGAYA 129
11. NIECO POZYTYWNYCH, NIEWIDZIALNYCH WIBRACJI 139
12. JAK PLASTELINA 147
13. JOGIN PRZESTRZENI 157
14. BIAŁE LATAWCE 169
15. NIEPODPISANE FOTOGRAFIE 181
16. WSZYSCY EGOISTYCZNI BUDDOWIE 189
17. ZIMNO BORÓWEK 199
18. MEDYTOWANIE, DOPÓKI NIE ZABRZMI SYGNAŁ 209
19. WYMAGAJĄCY UMYŚŁ, SPOKOJNY UMYŚŁ 221
- Podziękowania 233*

Rozdział 1.

Kozia bródka Fu Manchu¹

¹ Fu Manchu — fikcyjna postać Chińczyka z powieści Saxa Rohmera z pierwszej połowy XX w. Pojawiała się również w produkcjach kinowych, telewizyjnych, w radiu i komiksach. Archetyp złego geniusza — *przyp. tłum.*

☞ Budzik zadzwonił punktualnie o 4.00. Wyłączyłem go z ulgą. Kupiłem zegarek podróżny poprzedniego dnia na bazarze i martwiłem się, czy na pewno dobrze działa. W przeszłości miałem wiele frustrujących doświadczeń z zegarkami produkcji indyjskiej.

Ubrałem się w pośpiechu, złapałem mój aparat fotograficzny i wyszedłem z hostelu. Mogłem dostrzec ciemne kształty masywu Dhauladhar, pasma Siwalik, wznoszącego się nad małą górską stacją Dharamsala. Było bardzo spokojnie; brakowało kilku godzin do momentu, gdy miasto zacznie się budzić. W zasięgu wzroku nie miałem ani żywej duszy. Przeszedłem szybko przez mały, pusty plac autobusowy, a następnie zacząłem biec wijącą się drogą, która wiodła do miejsca zamieszkania Dalajlamy.

Tenzin Taklha, osobisty sekretarz Dalajlamy, czekał na mnie w bramie pałacu. Ubrany w koszulę z krótkim rękawem i długie szare spodnie, wyglądał na wypoczętego i zrelaksowanego o tej wczesnej godzinie. Byłem rozemocjonowany, wilgotna od potu koszula przylgnęła nieprzyjemnie do moich pleców mimo niskiej temperatury.

„Przykro mi, że musiałeś wstać tak wcześnie” — przeprosiłem.

„Nic nie szkodzi. Rzadko mam okazję przebywać z Jego Świątobliwością, kiedy medytuje wczesnym rankiem. To dla mnie wyjątkowy przywilej” — odpowiedział Tenzin, przystojny mężczyzna po trzydziestce, nieznacznie się uśmiechając.

Rozpocząłem wywiady z tybetańskim przywódcą duchowym w ramach prac nad naszą książką rok wcześniej, w 1999. Ale po raz pierwszy pozwolono mi spotkać się z nim wczesnym rankiem.

Nawet o tej porze kilku indyjskich żołnierzy i tybetańskich strażników znajdowało się przy wejściu. Tenzin przeszedł ze mną przez dużą metalową bramę. Czułem się zaskoczony. Chociaż już wcześniej byłem tu dobrze znaną postacią — w ciągu poprzedniego roku przeprowadzałem rozmowy z Dalajlamą kilka razy — zawsze musiałem przechodzić przez wykrywacz metalu, po czym byłem dokładnie przeszukiwany przez tybetańskiego ochroniarza. Każdego gościa czekała ta procedura — nie było żadnego wyjątku.

Wydawało się, że przekroczyłem niewidzialną granicę dzisiaj rano. Przynajmniej w tej chwili należałem do garstki ludzi niebędących Tybetańczykami, którzy byli zaufanymi powiernikami Dalajlamy. Mogłem wejść do jego prywatnych apartamentów i nikt mnie nie obszukiwał z powodu możliwości przenoszenia ukrytej broni.

Wróciłem myślami do innych wydarzeń, gdy przechodziłem przez tę samą bramę w marcu 1972 roku. Wtedy znajdował się przy niej zaledwie jeden indyjski wartownik. Zawsze będę cenić wspomnienie tamtego wiosennego dnia, kiedy spotkałem Dalajlamę po raz pierwszy. Miałem dwadzieścia siedem lat.

Starannie ubierając się na tamto spotkanie przed więcej niż trzydziestu laty, założyłem parę dopasowanych, obcisłych spodni z czarnego aksamitu. Ich tylna część stanowiła problematyczny obszar — materiał był tak zniszczony, że prześwitywał. Mankiety mojej czarnej bawełnianej koszuli, kupionej w Kabulu, miękkiej i lekkiej, ozdabiały wąskie pasy ręcznie haftowanych wzorów. Jednak najbardziej pokazowy element

mojego stroju stanowiła czarna peleryna z kapturem, którą kupiłem w Marrakeszu. Byłem do niej bardzo przywiązany i jeżeli nie panował naprawdę duży upał, narzucałem ją na siebie, tak jak robił to Zorro.

Cały czarny komplet dobrze komponował się z moją kozią bródką à la Fu Manchu, przynajmniej ja tak uważałem. Cierpliwie pielęgnowałem ją przez kilka ostatnich lat, gdy podróżowałem przez Europę i Azję. Ale zaczynałem z jej powodu odczuwać frustrację. Była rzadka i kosmata, nie rosła tak bujnie, jak sobie to wyobrażałem. I jeszcze coś: miała tendencję do tego, by zakrzywiać się w kierunku mojego jabłka Adama. Mimo codziennych starań — rozciągania jej, aby zachęcić do dostosowania się do prawa grawitacji — wszystkim, do czego dążyła, było ukrycie się.

Miałem lśniące, długie włosy, sięgające prawie do pasa. Rozczesałem je i związałem w koński ogon. W najlepszym ubraniu, w pelerynie spływającej z pleców i zakrywającej przetarcia z tyłu spodni, byłem gotowy do audyencji u tak zwanego boga-króla Tybetu.

Wiedziałem bardzo niewiele o Dalajlamie i jego kraju. Spędziłem pierwsze dwadzieścia lat swojego życia w Hongkongu. Tybet absolutnie nie znajdował się w szkolnym programie kolonii Korony. Uwaga moich chińskich kolegów szkolnych była skupiona całkowicie na Zachodzie, na jego wspaniałych szkołach biznesowych i medycznych i niesamowitych nowinkach technicznych. Mroźne, zakazane obszary ziemi znanej jako Dach Świata nie były miejscem, które rozpałało ich wyobraźnię.

Nie różniłem się od nich, z wyjątkiem jednej rzeczy. W szkole średniej zaczytywałem się w książkach Jin Yonga², największego gawędziarza, na jakiego kiedykolwiek natknąłem się w moim krótkim życiu. Tybet w mojej wyobraźni został ukształtowany przez gorączkowy umysł Jin Yonga. To właśnie w jego powieściach o kung-fu po raz pierwszy zetknąłem się z postaciami tajemniczych tybetańskich lamów, którzy

² Znany także jako Louis Cha, jeden z najsłynniejszych chińskich pisarzy XX stulecia, autor powieści o wuxia (bohaterskich mistrzach sztuk walki). Cha pisał powieści w odcinkach dla hongkońskich gazet — *przyp. tłum.*

rozwinęli nadprzyrodzoną siłę dzięki wieloletniej medytacji w swoich pustelniach na szczytach gór. Ten romantyczny obraz tybetańskich mnichów, ucieleśnienia najwyższej duchowości i fizycznej sprawności, pozostał w mojej pamięci.

Powodem mojego spotkania z Dalajlamą była Cheryl Crosby, budystka z Nowego Jorku. Jej przyjaciółka, Dorje Yuthok, głowa arystokratycznej rodziny z Lhasy, napisała jej list polecający do tybetańskiego przywódcy. Cheryl miała tylko kilka lat więcej ode mnie, ale jeśli chodzi o dojrzałość, wiele nas dzieliło. Była pewna siebie i łatwo nawiązywała przyjaźnie. Nawet wtedy, gdy zostaliśmy uprowadzeni w Kabulu, wykazała się wystarczającą przytomnością umysłu, by podtrzymać pozory rozmowy z naszymi porywaczami. Po naszej ucieczce razem udaliśmy się do Dharamsali.

Tam spotkałem pierwszych Tybetańczyków. Zobaczyłem mężczyzn i kobiety przechadzających się wąskimi ulicami, kręcących młynkami modlitewnymi — wielu z tych ludzi wciąż nosiło tradycyjne szaty i kolorowe wełniane buty sięgające kolan. Wpatrywałem się w ich uprzejme, bezbronne twarze. Było w nich prawdziwe ciepło. Uśmiechali się bez wysiłku i często. Każde spotkanie było zabarwione zabawą i radością. Nie dało się w to wątpić. Dharamsala, znana też jako Mała Lhasa, okazała się najbardziej przesyconym łagodnością miejscem, w jakim kiedykolwiek się znalazłem.

W dniu, w którym przypadła audycja, po południu, razem z Cheryl podążyliśmy za Tybetańczykiem w średnim wieku, przeprowadzającym gości przez bramę pałacu. Indyjski żołnierz wewnątrz murów opierał się na swoim karabinie, palił bidi³. Ledwie spojrział na nas, gdy wchodziliśmy krótkim wjazdem prowadzącym do sali audiencyjnej. W owym czasie tak wyglądała ochrona Dalajlamy.

Sala, w której odbywały się spotkania, pomalowana na głęboki odcień żółci, była obszerna i jasna. Malowane zwoje tybetańskie wisiały na ścianach. Usiedliśmy na prostych, ale wygodnych indyjskich fotelach

³ Indyjskie papierosy — *przyp. tłum.*

i czekaliśmy. Czułem się podekscytowany perspektywą spotkania z kimś, kogo wiele osób uważało zarówno za boga, jak i króla. Ale to podekscytowanie było podszyte pewną obawą. Choć nie miałem rozległej wiedzy na temat Tybetu, to jedno wiedziałem na pewno: Chińczycy najechali kraj Dalajlamy w latach pięćdziesiątych, zabili bardzo wielu jego poddanych i zmusili go do szukania azylu w Indiach⁴. W opinii większości sposób traktowania Tybetańczyków przez chińskich najeźdźców był przerażający. A ja, pochodzący wprost od legendarnego Żółtego Cesarza, miałem właśnie stanąć twarzą w twarz z najwyższym przywódcą Tybetańczyków. Mało prawdopodobne wydawało się to, że Dalajlama po swojej emigracji w 1959 roku spotkał wielu Chińczyków. Obawiałem się, że może być do mnie wrogo nastawiony.

Kiedy analizowałem w myślach możliwe scenariusze, weszli dwaj młodzi mnisi ubrani w identyczne bordowe szaty. Natychmiast rozpoznałem Dalajlamę. Miał trzydzieści siedem lat. Ale jego twarz w okularach, pozbawiona zmarszczek, sprawiała, że wydawał się bardzo młody. W przeciwieństwie do wielu swoich rodaków miał jasną cerę i delikatne rysy twarzy. Jego subtelne, skromne zachowanie stanowiło kolejne odkrycie. Był drobnej postury, niemal chudy. Podobnie wyglądał drugi mnich, znacznie niższy. Później dowiedziałem się, że nazywał się Tenzin Geyche Tethong, wywodził się ze znanego rodu z Lhasy i był tłumaczem i osobistym sekretarzem Dalajlamy.

Dalajlama, który miał właśnie usiąść, spojrzał na nas. Mnie objął wzrokiem jako pierwszego. Przyjrzał się mojej koziej bródce i zaczął chichotać. Nie był to głęboki, barytonowy śmiech, który później dobrze

⁴ Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza zajęła Tybet w 1951 r. Formalnie Tybet nadal był zarządzany przez XIV Dalajlamę i Panczenlamę. W 1959 r. po wybuchu Powstania Tybetańskiego Dalajlama był zmuszony udać się na emigrację do Indii, wraz ze 100 tys. Tybetańczyków, którzy osiedli głównie w Dharamsali. Powołano tam tybetański rząd na uchodźstwie, działający do chwili obecnej. W 1965 r. Chiny zakończyły okupację i włączyły Tybet w skład państwa jako region autonomiczny — *przyp. tłum.*

poznałem, ale wysoki chichot, który trwał przez pewien czas. Miał problem z opanowaniem go i z wysiłkiem skłonił się do przodu. W międzyczasie Cheryl już zaczęła bić pokłony ciałem. Była zaskoczona niespodziewanym chichotem, ale nie zamierzała przerywać.

Stałem tam w to marcowe popołudnie, czując skrępowanie. Nie wiedziałem, czego ode mnie oczekiwano. Nie miałem pojęcia, jak mam robić pokłony. W każdym razie nie czułem ochoty na kłanianie się w pas przed tym młodym człowiekiem, który skręcał się ze śmiechu wywołanego moim wyglądem.

Dalajlama w końcu się opanował. Uśmiechnął się łagodnie do Cheryl, gdy wyjęła khatę, biały szal ceremonialny. Rozwinąłem mój szal i zbliżyłem się do niego. Zerknął na mnie ponownie i znowu zaczął chichotać. Nawet pełen powagi Tenzin Geyche wyraźnie teraz się uśmiechał.

Następne pół godziny to biała plama. Nie pamiętam, jak zaczęła się rozmowa. Niewyraźnie przypominam sobie Cheryl, która opowiadała mu o sobie, o tym, że praktykuje tybetański buddyzm i że jest przyjaciółką pani Dorje Yuthok z Nowego Jorku. Cheryl miała kilka pytań do Dalajlamy, związanych głównie z praktykowaniem buddyzmu. Dawno zapomniałem, czego chciała się dowiedzieć i jakie były jego odpowiedzi. Tenzin Geyche uważnie tłumaczył. W owym czasie angielski Dalajlama był o klasę gorszy niż łamana angielszczyzna, jaką posługiwało się wielu Hindusów. Czułby się zagubiony bez swojego tłumacza. Jednak od czasu do czasu wtrącał jakieś proste angielskie wyrażenia.

Następnie Dalajlama odwrócił się w moją stronę. Wysilałem swój umysł, aby zadać kilka mądrych pytań. Ale wiedziałem niewiele o Tybecie, a jeszcze mniej o tybetańskim buddyzmie. Zapytałem go więc o coś, co mnie gryzło od chwili, gdy przekroczyłem drzwi sali audiencyjnej.

Spytałem go, czy nienawidzi Chińczyków.

Dalajlama wydawał się rozluźniony podczas rozmowy z Cheryl. Teraz wyprostował się na krześle. Jego odpowiedź była natychmiastowa i zwięzła. I sformułowana w języku angielskim.

„Nie” — powiedział.

Patrzył prosto w moje oczy. Mówił poważnym tonem. Nie zostało ani śladu po wesołości. Spuściłem wzrok i gapiłem się na wyłożoną dywanami podłogę.

Po chwili milczenia, która wydawała się trwać wieczność, zaczął mówić cicho i powoli do Tenzina Geyche w języku tybetańskim.

Osobisty sekretarz tłumaczył: „Jego Świątobliwość nie ma żadnych złych uczuć wobec Chińczyków. My, Tybetańczycy, niezwykle ucierpieliśmy z powodu chińskiego najazdu. I utrzymujemy, że Chińczycy systematycznie, kamień po kamieniu, rozbierają wielkie klasztory Tybetu. Prawie każda tybetańska rodzina w Dharamsali ma jakąś smutną historię do opowiedzenia; większość emigrantów straciła przynajmniej jednego członka rodziny z powodu chińskich okrucieństw. Ale Jego Świątobliwość powiedział, że jego skargi są skierowane do Komunistycznej Partii Chin, a nie do zwykłego Chińczyka. Wciąż uważa Chińczyków za swoich braci i siostry. Jego Świątobliwość nie nienawidzi Chińczyków. W rzeczywistości wybaczają im bezwarunkowo”.

Zdumiewające, jak wyraźnie pamiętam ten fragment rozmowy trzy dekady później. Być może dlatego, że odpowiedź była tak niespodziewana, tak inna od tego, co Jin Yong malował w swoich opowieściach. W każdym z jego opowiadań powracający temat stanowiła zemsta. Honor człowieka był zdefiniowany przez bohaterskie i proste credo: oko za oko — jak w kodeksie samurajskim w feudalnej Japonii. Odczułem zdumienie wobec tego, że Dalajlama wybaczył Chińczykom to, co uczynili jego ludziom.

Cheryl płakała bezgłośnie, oszołomiona spotkaniem. Gdy przygotowywaliśmy się do wyjścia, Dalajlama podszedł i przytulił ją, a następnie mocno uściśnął mi dłoń.

Opuściłem salę audiencyjną względnie nieporuszony tym, czego doświadczyłem. Oczekiwałem króla, ale on był jednym z najmniej przypominających króla ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem. Chociaż dosyć przyjacielsko nastawiony, był zbyt przyziemny, w bezpośrednim kontakcie nadto skromny. Nie roztaczał aury świętego i zbyt często chichotał.

Później, gdy kontynuowałem moje podróże na wschód do Birmy, Hongkongu, a potem do Stanów Zjednoczonych, doszedłem do wniosku, że krótki czas, jaki spędziłem w Dharamsali, był szczytowym doświadczeniem moich podróży po świecie. Tamtejsi Tybetańczycy wywarli na mnie niezatarte wrażenie.

Po upływie ponad dziesięciu lat od tamtej audiencji u Dalajlamy w roku 1972 sprawy Tybetu wciąż zajmowały mój umysł. One też wyzwoliły moje uśpione koczownicze instynkty. Poczynając od roku 1984 i wykorzystując Katmandu jako bazę, wędrowałem przez szerokie, otwarte przestrzenie Tybetu przez cztery lata, prowadząc badania mające na celu stworzenie przewodnika poświęconego starożytnym celom pielgrzymek w Tybecie.

Krajobraz wysokiego płaskowyżu, przejmujący i oszałamiający, różnił się od wszystkich innych, jakie kiedykolwiek widziałem podczas moich wędrówek w poprzednich latach. Tybetańczycy byli tacy, jakich pamiętałem z Dharamsali: łagodni, hojni i skłonni do niespodziewanego, głośnego, serdecznego śmiechu. Fakt, że jestem rdzennym Chińczykiem, nie powstrzymał ich od udzielania mi pomocy.

A uśmiechnięte oblicze Dalajlamy nigdy nie było daleko. Wszystkie wiejskie domy i klasztory, które odwiedziłem, miały jego fotografię na ołtarzach. Każdy Tybetańczyk, z jakim się zetknąłem, pytał o niego, często ze łzami w oczach. Niespodziewanie Dalajlama i to, co reprezentował, nabrało większego znaczenia w moim umyśle. Uderzyło mnie to, że on i jego rodacy praktykują bardzo prostą religię — bycie uprzejmymi w stosunku do siebie nawzajem.

GDY METALOWA BRAMA REZYDENCJI Dalajlamy zamknęła się za nami, razem z Tenzinem Taklhą poszedłem w górę szeroką wybetonowaną ścieżką do tej części rezydencji, gdzie zawsze przeprowadzałem swoje wywiady z tybetańskim przywódcą. Minęliśmy kompleks składający się z holu i sali audiencyjnej, i małą salę, w której śpiewano psalmy, a następnie przeszliśmy przez mocno zalesiony obszar.

Dalej znajdowały się ogrody i okazały dwupiętrowy budynek, w którym Dalajlama śpi i kontempluje. To było najdalsze miejsce, do jakiego kiedykolwiek dotarłem w obrębie tego ogrodzonego terenu.

Indyjski żołnierz, kołysząc karabinem automatycznym, patrolował obszar przed wejściem. Inny Hindus, człowiek w cywilnym ubraniu, z białą koszulą wyłożoną na spodnie, obserwował nas obojętnie. Trzej czy czterej tybetańscy ochroniarze przechadzali się w ciszy. Gdy stanęliśmy przed domem, poczułem się niezręcznie, jak intruz w najskrytszym sanktuarium Dalajlamy.

Jak gdyby na jakiś sygnał tybetański przywódca wyszedł z budynku, spojrzął na mnie, uśmiechnął się i powiedział: „*Ni hao?*” swoim grzmiącym barytonem. Uwielbia używać chińskiego, witając się ze mną. Mocno uściśnawszy moją dłoń, ruszył ścieżką ogrodową. Szedł żwawo wzdłuż łagodnego zbocza przez jakieś pięćdziesiąt metrów, a następnie zawrócił. Głośno chichotał, kiedy do mnie podszedł — chciał mi zaimponować. Kilka miesięcy wcześniej rozmawialiśmy o wadze ćwiczeń fizycznych. Wtedy przyznał mi się, że nie lubi ćwiczeń fizycznych, że nie bardzo chce mu się je wykonywać. Obiecał mi jednak, że zwiększy liczbę skłonów z trzydziestu do stu dziennie. Teraz bardzo chciał mi pokazać, jak poważnie traktuje swoje poranne ćwiczenia.

Gestem wskazał, abyśmy z Tenzinem poszli za nim. Weszliśmy na górę po betonowych zewnętrznych schodach, na jaskrawo oświetlone drugie piętro — wielką, otwartą przestrzeń z rozstawionymi kilkoma wygodnymi kanapami i fotelami. Orientalne pledy pokrywały częściowo parkiet, a okna, sięgające od podłogi do sufitu, zajmowały całą ścianę po prawej stronie. Można było zobaczyć dolinę Kangra leżącą w dole i szczyty gór majaczące w pierwszych promieniach słońca.

Następnie Dalajlama zaprowadził nas do swojego pokoju medytacji.